

# GAZETA

## 10 GRODZIENSKA

No 88

WYDANE POLUJNOWE

### Gwałt niemiecki w polskiej wiosce Zbiry pod wodzą sołtysa kijami wygnali nauczyciela - Polaka

BYTOM, 8.9. — We wsi Wędzinie powiatu dobrodzieńskiego na Śląsku Opolskim istnieje prywatna szkoła polska, której kierownikiem był

nauczyciel Karasiewicz. Mimo, iż Wędzin jest wsią czysto polską i istnienie w takiej wsi szkoły polskiej wydawałoby się dla każdego rzeczą naturalną, i naczaj rozumowałw niemieckie czynniki, które postanowiły uniemożliwić polskim dzieciom pobieranie nauki w macierzystym języku.

W tym celu zorganizowano w

marcu r. b. napad na kierownika szkoły, w którym wzięli udział funkcjonariusze gminy

z sołtysom na czele. Banda, złożona z około 25-ciu napastników zagroziła nauczy-

cielowi, że jeśli nie opuści gminy w ciągu trzech godzin, to nie gwarantuje mu bezpieczeństwa życia. By wzmocnić siłę swych argumentów nauczyciela

obito dotkliwie łaskami.

Dzisiaj rozpoczął się proces sądowy przeciw sprawcom napadu. Proces powinien wyświełić przez jakie czynniki był napad zorganizowany i kto pokrywał koszty piątki, która napastnicy trzadzili w miejscowej gospodarce po napadzie. Sam jednak fakt brutalnego napadu wskazuje, jak Niemcy, opiekujący się gorliwie mniejszościami poza swymi granicami, we własnym kraju przyznają liberalne prawa jedynie na papierze, w rzeczywistości zaś walczą z mniejszością polską

najbrutalniejszą sposobami.

Oczekujemy, że sprawa brutalnej napaści na nauczyciela polskiego Śląsku i wynikiem procesu ma się energicznie nasze czynniki rządowe.

### Nie będzie nowych obniżek Bo i z czego obcinać?

Z kół miarodajnych informujemy, że wszelkie pogłoski na temat nowej rękoma nastąpić nowej obniżki poborów, urzędniczych są całkowicie pozbawione prawdy. Jak wiadomo, w swoim czasie p. premier Prystor oświadczył de-

legacji urzędników, że po ostatnim obcięciu poborów żadnych nowych obniżek nie będzie; oświadczenie to utrzymuje się nadal w mocy i żadne na ten temat projekty nie istnieją.

### Ks. biskup Dembek z Łomży zabronił nabożeństwa za duszę ś. p. ministra Czerwińskiego

Donoszą z Łomży: W dniu 3 b. m. nauczycielstwo wszystkich szkół na terenie Łomży wysłało swego delegata do ks. biskupa Dembka z prośbą, ażeby w dn. 4 b. m. duchowieństwo odprawiło mszę żałobną za duszę ś. p. d-ra Sławomira Czerwińskiego.

ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, w którym to nabożeństwie miała wziąć udział młodzież szkolna wszystkich szkół z personelem nauczycielskim na czele.

Ks. biskup Dembek odmówił prośbie nauczycielstwa. Wystano wówczas delegację w składzie kilku osób, ale ks. biskup Dembek i tym razem stanowczo odmówił.

Wówczas delegacja zmuszona

była prosić o odprawienie nabożeństwa kapelana wojskowego w kościele garnizonowym.

W da. 7 b. m. msza św. żałobna

została odprawiona przez ks. kapelana wojskowego w kościele garnizonowym w Łomży, do którego przybyła młodzież szkolna ze wszystkich szkół i nauczycielstwo.

### Berlin szykuje kocią muzykę na powitanie premiera Francji

PARYŻ, 8.9. W związku z bezprzytomną agitacją hitlerowców, którzy grożą demonstracjami w dniu przybycia do Berlina ministrów francuskich, „Figaro” przestrasza Lavalą przed wyjazdem do Berlina.

Dziennik donosi, że narodowi sojcjaliści opracowali plan wygwizdania Lavalą i Briandą w stolicy Niemiec.

Trzeba zadać sobie pytanie, pi-

sze dziennik — czy w takich warunkach Laval może lechać do Berlina. Jeżeli się kogoś zaprasza, a rzyw nocześnie grozi wygwizdaniem, to zaproszonemu niepozostaje nic innego, jak zrezygnować z wizyty.

Pozatem — twierdzi dziennik — Brüning przybył do Paryża w interesie, po pieniądzu, wizyta taka nie wymaga więc rewizyty. Laval jako przedstawiciel Francji nie ma prawa narażać się na żadne demonstracje.

### Nowy wicewojewoda wileński

Dotychczasowy starosta w Dąbsku p. Marjan Jankowski mianowany został p. o. wicewojewodą wileńskiego.

### Tragedja na morzu

SZTOKHOLM, 8.9. Mały łw masztowiec fiński „Maiku” zatonał 1.7 północ od Visby (wypły Ostlandzkiej). 4 ludzie utonęli, 3 zaś zdołano uratować.

### Pół miliona zł. na powodzian

Główny komitet społeczny po mocy ofiarom powodzi województw: wileńskiego, nowogródzkiego i białostockiego podaje, iż do dnia 3 września złożono na rzecz powodzian ogółem 522.085 zł. 40 gr.

### Sądy doraźne za teror

Doniudujemy się, iż w obwieszczeniu o wprowadzeniu sądów doraźnych, punkt 13, groźący karąmi z art. 500 p. 3 i 4, obejmuje wszelkie akty terrorystyczne organizacji zawodowych lub politycznych w stosunku do pracodawców lub też do poszczególnych członków organizacji zawodowych.

### Wspólnicy zbrodni truskawieckiej ujęci w wioskach ukraińskich

LWÓW, 8.9. — Energiczne śledztwo w sprawie wykrycia sprawców zamordowania p. o. Hołówki trwa nadal i doprowadziło do aresztowania licznych podejrzanych osób.

Wśród aresztowanych znajdują się cztery osoby, które bezpośrednio zawikłane są w dokonanie zbrodni.

Ścisłe kółko zamachowców liczyło 7 osób, tak, że jeszcze poszukiwani są trzech. Zbrodniarze aresztowani zostali

we wsiach w powiecie drohobyckim, gdzie się ukrywali.

Poważną rolę w śledztwie i wykryciu morderców odegrała nagroda 10.000 zł.

### Prace rządu przed zwołaniem Sejmu

Dziś popołudniu odbył się ma pod przewodnictwem p. premiera Prystora posiedzenie Rady ministrów.

Na posiedzeniu tem ma być rozpatrzonych kilka projektów ustaw, dotyczących złagodzenia skutków bezrobocia oraz par-

projektów ustaw skarbowych. Wszystkie te projekty, które ostatnio opracowane zostały przez rząd, do uzyskania aprobaty Rady ministrów, złożone będą do łaski marszałkowskiej i wekła pod obrady najbliższej sesji lub sesji nadzwyczajnej.



# Strajk 16.000 robotników w Łodzi dla odparcia nowego zamachu na głodowe zarobki

ŁÓDŹ, 8.9. — Proklamowany na dzień dzisiejszy przez karę Z. Z. P. strajk robotników „koniarzy” ogarnął wszystkie fabryki poręczosnicze. Zredukowanie zarobków robotniczych o 20 do 40 proc. spowodowało po-

zrucenie pracy przez 16 tysięcy robotników. Unieruchomione zostały więc z większych przedsiębiorstw fabryki: Eisenberka, Eiserta, Schweikerta, Margulesa, Wolmana, Litrowskiego, Hana, „Pa-

risette”, Kohna, Pusmaka i wiele innych mniejszych. Od rana kilkadziesiąt zorganizowanych komitetów strajkowych uwiła się po fabrykach, aby powstrzymać od pracy tych, do których zawiadomienie o wybuchu strajku jeszcze nie dotar-

ło. Przemysłowcy nie byli przygotowani na to, że strajk wybuchnie już w dniu dzisiejszym, to też zostali zaskoczeni unieruchomieniem fabryk. Kilku przemysłowców zgłosiło wobec

## Krzyż na mogile ofiar bandy Rossbacha

W Chełmży (na Pomorzu) odbyła się piękna uroczystość poświęcenia granitowego krzyża pamiątkowego ku czci poległych w walce z osławioną bandą głośnego swego czasu Rossbacha.

Cała patriotyczna ludność miasta, która przeżywała owe tragiczne chwile panowania prusactwa,

wzięła gremjalnie udział w uroczystości.

# Śmiertelne żniwo tyfusu

## Klęska za klęską w Kraju walki z Bogiem

RYGA, 8.9. Z Moskwy donoszą o strasznej epidemii tyfusu plamistego, jaka wybuchła na północy Rosji. Epidemia szerzy się z zaskazującą szybkością, gdyż zaskoczyła zupełnie władze, które nie poczyniły żadnych przygotowań sanitarnych.

Szczególnie liczne ofiary zbiera choroba wśród przebywających na robotach przymusowych w okręgu archangielskim robotników leśnych. Niektóre baraki podobne są do trapiarni.

Na barłogach leżą razem martwi i chorzy, opuszczeni przez swoich dozorców, którzy w obawie przed zaraziem się zbiegli.

## Śloneczny uśmiech losu Biedna dozorczyńni wygrała 8000 dolarów

Podczas ostatniego ciągnięcia do loterii w dniu 1 września, 8000 dolarów padło na numer, którego posiadaczką była Apolonia Simecka, dozorczyńni domu Nr. 39 na Nalewkach w Warszawie.

wzruszona wygrała, że całe niemal dni przepędza w kościele na modłach, dziękując Bogu za wygraną. Ma ona zamiar oddać wygraną sumę do banku i żyć z procentów. Z posady dozorczyńni wycofuje się.

buja ratować się ucieczką. Strażnicy G. P. U. beziluznie każdego uciekającego mordują.

Kilka grup robotników zostało wystrzelanych.

W wyrebie lasów i eksporcji drzewa w Archangielsku nastąpiła zupełna dezorganizacja, gdyż codziennie wskutek epidemii ubywa

do zgora 100 rak roboczych.

Epidemia dotarła również do samego Archangielska i grasuje zarówno wśród robotników portowych, jak i marynarzy okrętów cudzoziemskich, ładujących zboże.

Strasze jest również położenie więźniów na wyspach Solowieckich, gdzie tyfus również grasuje.

Nieludscy dozorczy pędzą chorych na tyfus do pracy, przy której wielu z nich pada trupem. Kto nie może pracować i pada nieprzytomny tego dobijają bagniami.

## Dzień powodzeń

Ranek nadaje się do zatławiania interesów, dokonywania wywiadów, zawierania umów i podisywania dokumentów. Gorszy nastrój, jaki może się manifestować po godz. 13-ej i około godz. 16-ej szybko ustąpi.

Godziny popołudniowe obiecują nowe przeżycia o charakterze romantycznym, dążenie do niezależności, samodzielności, oryginalności, chęć reform lub też tworzenia nowych związków.

Wpływy dodatnie, jakie będą się na niefosowat po godz. 18-ej obiecują powodzenie w wielu kierunkach, zwłaszcza w związku z finansami, sądownictwem, pracą społeczną i mogą nam przynieść poparcie osób wpływowych.

## Pogoda w całej Polsce

Pomorze: Wietnie, Wielkopolska, Mazowsze, Podlasie i Połesie: zachmurzenie zmienne małą, gęstą, gęstą, przelotny deszcz. Temperatura dniem do 16 st. noc chłodna.

Śląsk, Podlasie, wyżyna Małopolska, Tatry, Małopolska wschodnia, Podole i Wołyń: zachmurzenie przeważnie niewielkie, noc bardzo chłodna.

## Gielda

Dolar 8.91 i pół, Bank Polski 113.50, 5 proc. pol. skar. 44.56, Rubel złoty 4.78 i pół.

# Na froncie borykania się z bezrobociem Ministerstwo pracy bierze się osro do niesumieńczych pracodawców

W dalszym ciągu akcji zwalczania bezrobocia, minister Pracy i Opieki społecznej wydał specjalną instrukcję, zawierającą m. in. zalecenie dla inspektorów pracy niezwłocznego zwołania konferencji z udziałem przedstawicieli zakładów przemysłowych dla zwrócenia im uwagi na

nieodpuszczalność pracy nadliczbowej i zatrudniania kobiet i młodości w porze lub przy robotach uzbrojonych przez prawo tym pracownikom,

oraz konferencji z przedstawicielami związków zawodowych, celem wezwania ich do współpracy i do zawiadomiania Inspekcji Pracy o wszystkich zauważonych przekroczeniach.

Przy stwierdzeniu naruszenia ustaw o zakresie powyższych zagadnień, inspektorzy mają stosować nakazy z rygorem natychmiastowego wykonania, i, w razie potrzeby, bezpośrednio przymusowo wykonywać w trybie administracyjnym — niezależnie od pociągania winnych do odpowiedzialności sądowo-karnej.

W wypadkach możliwego uchylenia się przedsiębiorstwa od wykonania nakazu, inspektorzy mają się zwrócić do władz administracyjnych i sądowych w kierunku

zintensyfikacji przedsięwzięcia do poszanowania prawa.

Nazwy zakładów, uporczywie przeciwdziałających akcji walki z bezrobociem, i większych zakładów, które będą współdziałać w tej walce w drodze zatrudniania większej ilości robotników, nie redukowania istniejących załóg i czynności i t. p., inspektorzy mają podawać do wiadomości Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

## Strzał w usta Samobójstwo adwokata w Bydgoszczy

Znany w Bydgoszczy adwokat, dr. Paul Kopp, liczący lat 49, popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru, w swym mieszkaniu, przy ul. św. Trójcy. Gdy spostrzeżono nad rancem wypadek, zawezwano natychmiast lekarza, który mógł stwierdzić już tylko śmierć.

Strzał był oddany w usta, tak, że kula przebiwszy na wylot czaszkę, utkwiła w suficie, przyczem śmierć musiała nastąpić natychmiast.

Przyczyna samobójstwa była prawdopodobnie choroba płucna, na którą dr. Kopp cierpiał już od dłuższego czasu, oraz silny rozstrój nerwowy.

## Stuchajcie, stuchajcie!...

# Jak sobie żyje pan rejent w tych ciężkich czasach

Oto list, który zainteresuje wszy-skich.

Szanowny Panie Redaktorze. W n-rze z dn. 30 ub. m. wyczy-

tałem list pana „Walimłota”, który niełaskawie wali w swego przełożnika, zarzucając mi, iż nieśmiało nie nazwał „dzielnyymi księżętami” komorników, notariuszy, pisarzy hipotecznych i t. p.

## Krwawy spór o pole Strzelanina na pastwisku

We wst. Gólaczewy rozegrał się krwawy dramat na tle sporu o pole pomiędzy braćmi Antonim i Franciszkiem Sypniami a Nowakami.

Sypień zmierzyl się do Nowakowej i ją strzelał do niej ze strzel-

by. W krytycznym dniu 20-letni Bolesław Nowak wygrał krwawą na ściernisko, będące oddaną przed m'otem sporu obydwu rodzin.

Sypnów poczęli bić Nowaki. Na jego krzyk przybiegła matka Marijan Sypnowie, na którą rzucili się Nowakowa, na którą rzucili się Sypnowie, przyczem Franciszek

Nowakowa przeszyła kółkami kulami pada na ziemię. Wówczas rozszalały Franciszek broń skierował w stronę jej syna, raniąc go w rękę.

Nowakowa zmarła zaraz po przywiezieniu jej do szpitala olkuskiego, synowi wyjęto kulę. Stan jego jest dość ciężki. Mordercę aresztowano.

# Jedni pęcznią od zarobków a inni nie mają co do ust włożyć...

Otrzymał następujący list: Szanowny Panie Redaktorze! W liście p. t. „Syty głodnemu kradnie chleb” przeczytałem, że właściciel kamionicy w Warszawie na Pradze i wili pod Warszawą p. J. zajmuje posadę buchallera. Przypuszczam taki przykład: Otóż niejaki p. Karol Cz., który

posiada kamioniec w Warszawie na Czernakowskiej, kawiarz na ul. Senatorskiej i luksusowy szesciopokojowy lokal — jednocześnie zajmuje posadę inkasenta w Warsz. Zakładach Gazowych z pensją około 800 zł. miesięcznie i do tego jest człowiekiem bezdziałnym.

Czy taki pan nie mógłby ustąpić miejsca takiemu, co niema z czego żyć? Czy mu nie wystarcza dochód z domu i dobrze prosperującej kawiarni?

J. W. z Warszawy. \* Trudno oburzeniu naszego Czytelnika nie przyznać racji. (Red.)

## Przymusowe lądowanie samolotu pocztowego

Wczoraj w godzinach popołudniowych na polach majątku Sidorowicz w gminie Blizne pod Warszawą, wskutek defektu w motorze wylądował samolot pocztowy międzynarodowego towarzystwa żeglugi powietrznej.

Uszkodzony samolot pozostawiono pod opieką policji, pilot zaś i obserwator zabrawszy pocztę wsiadli na stacji Gołębki do pociągu i przyjechali do Warszawy.

## Tragiczna śmierć syna polskiego emigranta w Ameryce

Pietnastoletni Józio Pawłowicz, zamieszkały z rodzicami w Jersey City w Ameryce północnej, zginął

prosząc, aby mu kawę przysłała przez syna. Istotnie Józio zaniósł ośmiodziesiąt do warsztatu, wracając jednak chciał sobie skrócić drogę i postanowił przebiec ponad torrem kolejowym, przewodami rur, ulozonami na wysokości 20 stóp ponad ziemią.

Ojciec jego „Ludwik, zatrudniony jest jako maister w warsztatach kolejowych. Wychodząc z domu za pomógł ziać przygotowaną przez żonę w termosie kawę. Zatelefonował więc do domu,

W pewnej chwili poślizgnął się i spadł na ziemię, uderzając głową o szyny.

# Tragedja białej niewolnicy Zamiat klasztoru -- ciężkie roboty

Niejaka Anna W., licząca lat 21, zamieszkała w Bydgoszczy, zaciągając powołanie do życia klasztornego ogłaszała w gazetach, iż prosi o powiadomienie jej, do którego klasztoru może być przyjęta.

Na ogłoszenie otrzymała list tej treści:

„Najmilsza Pani! Może się pani zdecydować Bogu życie swe poświęcić w cichym ukrytym życiu, Siostra Humańska. Szmuczyn, koło Lidw. województwo nowogrodzkie”.

Panna W. w przekonaniu, że list pochodzi z klasztoru, spakowała potrzebne jej rzeczy i poleciała.

Po przybyciu na miejsce, przekonana się, że to nie klasztor i nie żadna siostra, lecz właścicielka wiejskiego gospodarstwa; Humańska tym podstępem sprawdziła ją tutaj, aby zaprzęcić pannę W.

do ciężkiej domowej pracy. Wiedząc, że panna W. nie ma możliwości powrotu, wykorzysty-

wala ją w nieludzki sposób, obarczając najcięższą pracą i terrorując podrostu. Panna W., będąc na każdym kroku śledzona i pilnowana przez dziwną, może nawet nienormalną kobietę, ani listu napisać, ani też na krok oddalić się z domu nie

mogła. Po kilku tygodniach dopiero zdołała powiadomić tamtejsze władze, które zajęły się wyświeleniem sprawy. Zmaltretowana panna W. powróci zapewne wkrótce do Bydgoszczy.

## Hulanki króla bez korony Alfons zakochał się w Prażankach

PRAGA, 8.9. W stolicy Czechosłowacji bawił przez kilka dni był król hiszpański Alfons. Podczas swego pobytu w Prażde ekskról Alfons szczerotowo zwiedził Prażę, nie pomijając żadnych osobliwości, nawet tych które znane są tylko stałym bywalcom stolicy nadweltańskiej.

nym wizyt w intymnych lokalach zabawowych. Stwierdził on wobec towarzyszących mu z ramienia biura turystycznego przewodników, że tak wielkiej ilości pięknych kobiet i tak elegancko ubranych nie widział w żadnym miejscu.

Król bawił się bardzo wesoło. Jak się okazuje, byłemu królowi hiszpańskiemu podobaly się najbar dziej Prażanki, które miał sposobność poznać podczas swych noc-

A Alfonsowi możemy wierzyć — pisze jeden z dzienników braskich — gdyż za swego panowania, więcej niż politycy i srawom państwowym, poświęcał on się kobietom, wimp. sportowi i grze w kasynach.



# GŁOS WOŹNEGO w obronie poszanowania godności ludzkiej...

Nie obcą nam jest bieda ludzka...

leż razy w rozmowach z Ludźmi Pracy widzieliśmy łzy z oczu płynące...

leż razy słyszeliśmy skargi z ust zaciśniętych

**bólem i rozpacz...**

Narzekania, jakże słuszne na głód, na nędzne zarobki, na twarzą, ciężką pracę, na bezlitosne życie...

Lecz po raz pierwszy zdarzyło nam się patrzeć w poczciwe, łagodne, łzami żalu zaszkłone oczy mężczyzny, który skarżył się nie na głód, nie na zarobki, nie na pracę i nie na życie...

Ten człowiek zalił się na poniewieranie godności ludzkiej pracownika.

Oto jego opowieść:  
— Jestem woźnym w instytucji prywatnej, w jednym z warszawskich klubów sportowych... Pracuję

osiemnaście godzin na dobre zazwyczaj...

— Ile?!  
— Osiemnaście. Za sześć złotych dziennie... Ale mniejsza z tem. Nie o to mi idzie w tej chwili...

Zaczynam pracę o ósmej rano. Sprzątam wielką salę zebrań towarzyskich, kancelarję i taras.

**Dużo w tem roboty,**

ale jakoś daje sobie radę...

Wkrótce zaczynają się schodzić członkowie klubu i wprowadzeni goście... Jakże ja muszę uważać, żeby odróżnić tych gości od klubistów (a tych jest około 150) i broń Boże nie omylić się i nie poprosić którego z panów członków o wskazanie, kto ich wprowadził.

Niedawno pracuję w klubie, więc o pomyłkę nietrudno, a w rezultacie... przykro mówić...

**Co za wymysły,** co za pretensje, co za wstyd dla mnie...

I tak przez dzień cały... Utrzymać porządek i czystość tam, gdzie trzech ludzi doświ miało z tem roboty, być gotowym na każde skinienie i... słuchać spokojnie wymysłów na siebie.

**I za co?...**

Sam nie wiem.  
Nie mam prawa wyjść ani na chwilę z dyżurki, póki jest kto w lokalu klubowym.

Nie mogę wyjść na miasto, a by zjeść obiad.

Muszę kupować i przepłacać jedzenie (bardzo drogie, tak, że pochłania to cała prawie pensja moja)

**w bufecie klubu.**

Jem to w dyżurce, gdzie pełno wciąż wchodzących i wychodzących. Nie mam na jedzenie czasu. To podać palto, to przyjąć jeden z bardzo licznych zawsze telefonów i tak od zupy do mięsa upływa

**czasem i godzina.**

Jedząc wystygłe potrawy zmuszony jestem słuchać złośliwych uwag na temat:

**— Ten to źre!**

Na obiad potrzebuje dwu godzin czasu...

I pomyśleć, że panowie klubisci — to ludzie wyłącznie inte-

— Co ci cyganka przepowiedziała?

— Wielka strata.

— I sprawdziło się?

— Co do joty: Gdy przyszedłem do domu, stwierdziłem, że nie mam złotego zegarka i portfela, w którym było 1.000 złotych.

— Dlaczego pan sam czyści sobie obuwie? Czy nie ma pan już gospodyni?

— Owszem, ale ona została moją żoną.

A... po dłuższym niewidzeniu do B.: Tak, tak, zostałem poeta...

B.: I nie dało się w żaden sposób temu zapobiec?

— Żona pańska gra na fortepianie?

— Owszem, zresztą jednak nie jest wcale niebezpieczna.

Dama, zwiedzająca wieżenie, urządziła „wwiad“ z jednym skazańcem.

— Czy nie czuje się tu pan osamotniony? — pyta.

— Nie a bo co?

— Przecież pan tu nie ma swoich znajomych i przyjaciół.

— Ee, tak się panusi zdaje. Cała ferajna siedzi, tu w nocy,

agentni i niby „dobrze wychowani“ — urzędnicy, lekarze i t. d.

I dzień cały tak siedzę w dyżurce... Lekka praca, zdawałoby się... O nie! nawet wtedy, gdy nie mam chwilowo do roboty, nie wolno mi wziąć książki ani gazety do ręki.

A kilkanaście godzin takiego

„siedzenia“ bez przerwy — to męka prawdziwa.

I za to wszystko — sześć złotych dziennie!... wymysły.

— Za to...  
**że jestem służbista.**

że nie pozwalam inaczej korzystać z telefonu członkom, jak po opłaceniu należności za używanie aparatu, kwitowanej natych-

miast kwitem z bloczku, jaki z odpowiednim poleceniem otrzy małem od zarządu klubu...

— Za to...  
**że jestem uczciwy.**

że nie pozwalam wprowadzonym gościom wchodzić bez opłacenia wyznaczonej ceny za wejście w sumie 50 groszy...

— Za to nawet, że nie przyjmuję nigdy w życiu napiwków... Trudno, uważam napiwek

**za poniżenie godności mojej.**

Nie jestem przeczułony na tym punkcie, ale woźnym jestem z konieczności, inaczej żyłem niedawno.

Honor mój, honor amatorskiego niegdyś członka wypraw ratowniczych Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego, nie pozwala mi przyjmować napiwków.

**I to jest soła w oku** panów klubistów. („Hardy!“)

Zarząd licząc widocznie na „dochody uboczne“, wznaczył mi pensję 6 zł. dziennie. Dziś wie dząc już, jakie moje w tym wzglę dzie postępowanie — rażył się podnieśli.

Nie, do klubu, o to, **urazy nie mam.**

Tylko do członków klubu. Że nie umieją uszanować już nietylko dumy, ale i

— Dokąd tak lecisz, Zymek?

— Do domu, mam dostać w skórze od matki.

— To po co się tak śpieszysz?

— Bo jak się spóźnię, dostane od oica.

On: Wiesz, mnie się zdaje, że nasze dywany znów są bardzo zanieczyszczone.

Ona: Masz rację. Trzeba się zwrócić do którejś z firm, żeby nam urządzono pokaz odkurzacza.

Ojciec do małego syna: Kto w waszej klasie jest najmądrzejszy?

Synek: To Tomek Nabijański.

On potrafi zjeść na lekcji całe jabłko i nauczyciel nie zauważył.

— Franciszku, — mówi przerażona pani profesorowa do męża, — Stało się coś okropnego. Jureczek wypił całą butelkę atramentu.

— Cóż to takiego okropnego? Uspokój się. Przecież mogę tymczasem pisać ołówkiem.

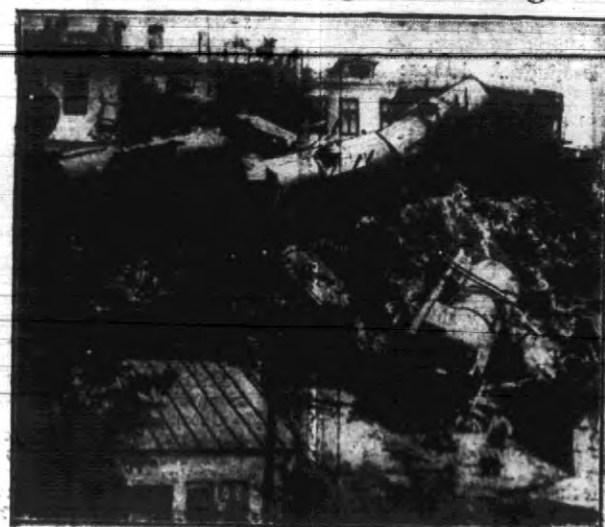
Sędzia: Dlaczego pan nie odniósł znalezionej butelki z koniakiem na policję?

— Bo tego dnia nie miałem czasu.

— A nazajutrz?

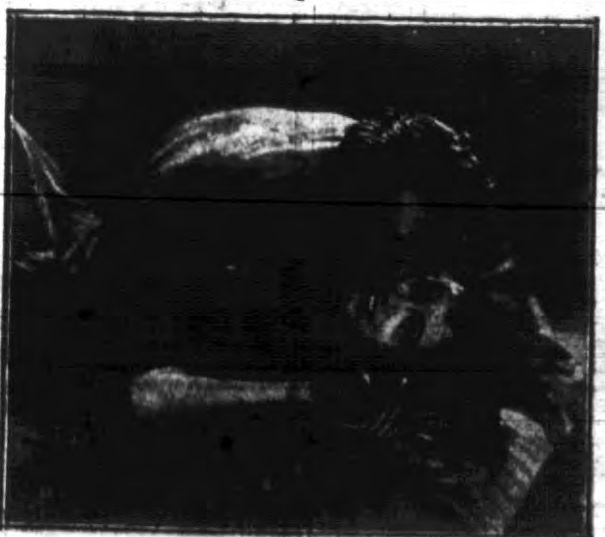
— Później miałem odnieść pustą butelkę?

## Katastrofa pociągu naftowego



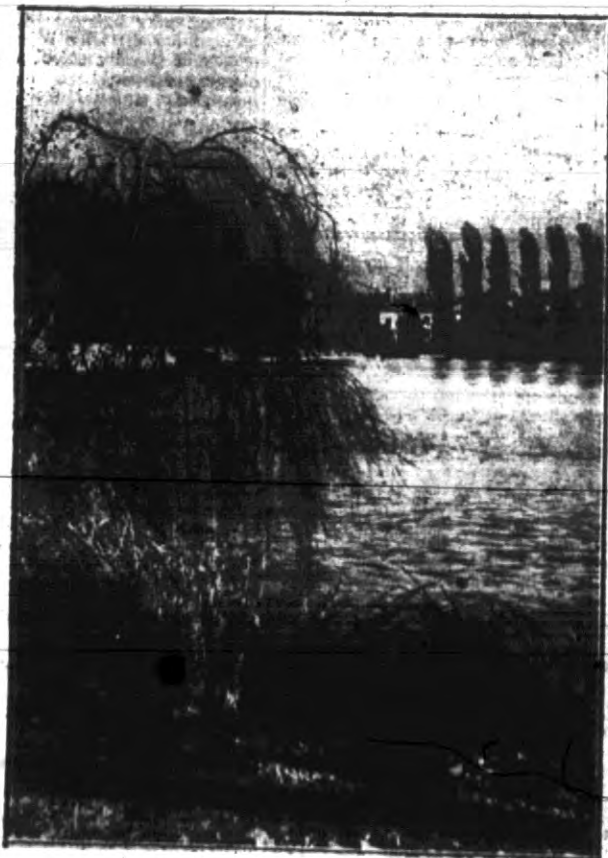
37 wagonów cystern z naftą uległo katastrofie pod Constanza w Rumunii, wykołując się i miażdżąc dom, stojący poniżej toru kolejowego.

## Szczęście!...



Tak wygląda najszczęśliwsza para kochanków: Janet Gaynor i Charles Farrell w potężnym dramacie „Powrót do życia“; Następnym programem kina „Colosseum“.

## Jesień idzie



Ogolonione już z liści drzewa nad jeziorem Laibach w Jugosławii

godności osobistej biednego woźnego.

Rozumiem, klub ma duże wydatki, przeprowadzą inwestycje. — Dobrze!... Nie może więcej płacić mi — trudno! Ale dlaczego tak źle mnie traktują?... Za co?...

Za rzeczy, które do mnie nie należą.

Oto niedawno jeden z członków klubu nazwał mnie, dosłownie.

**„bezczelna świnią“**

i to tylko dlatego, że osmieliłem się prosić go o zwrot należności za wzięte odemnie

**na kredyt** panterosy...

Ręka świętzi, żeby za taką zniewagę zapłacić policzkiem. Ale muszę się pohamować... Przecież wyrzuciliby mnie z posady.

**a ja chce żyć...** Wierzę za to, że nie pozwolę o-

kradać siebie i swych pracodawców, za ciężką moją pracę, czynającą się o 8-ej, a kończąc wtedy, gdy ostatni goście i członkowie opuszcza lokal klubu — za to...

**wymysły i zniewagi!**

A potem, sześć godzin niespełna snu w ubraniu i... nowy dzień meczarni.

Jakże chętnie pracowałbym przez te 18 godzin i za 6 złotych dziennie, gdyby inaczej mnie traktowano... Cóż... jestem człowiekiem i wolno mi chyba prosić.

**aby we mnie człowieka uszanowano.**

jeżeli nie biednego, pracownika.

...W oczach dzielnego, młodego mężczyzny blyszczą

**łzy żalu.** Te łzy są wymowniejsze od słów...

(s. d. b.)

## Życie ulicy



Ożywiony ruch na ulicach przyległych do berlińskich centralnych hal targowych około godz. 6 rano.



Andrzej Rymowicz

# Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośniego w Warszawie zdarzenia

## GRA O PRZYJAŹŃ

Przy furtce pałacyku Ignac zdjął czapkę.  
 — Dowiedzenia panie komisarzu...  
 — A gdzie ty idziesz?  
 — Albo ja wiem?... Prosto przed siebie...  
 — Ignac, czego ty się wyglupiasz?... Ma cie isć ze mna.  
 — Ja nie pójdę.  
 — Dlaczego to niby?  
 — To, to i pan wie — dlaczego?  
 — Gadajże wyraźniej!  
 — Najpierw pan nas w butelkę nabił, potem my pana i jeszcze raz pan nas kiwnął... Jakże my mamy sztamę trzymać?  
 — Wiesz Ignac, nie obraź się, ale co ci powiem, to ci powiem — dureń jesteś i tyle... Nie obrażaj się, mówię...  
 — A niby czemu to ja dureń jestem?  
 — Ja ci tego tutaj nie będę tłumaczył. Walerek musi przyjść do siebie, a i tobie się należy odpoczynek i kuracja, z tą gębą jak kotlet. Hallo! Taksówka! Wołny! — zatrzymał przejeżdżające auto. Samochód podjechał do chodnika.

— No, włazić... Ignac!... Walerek!... Ruszajcie się, bo czasu szkoda!  
 — I czego ty się złościł? — zwrócił się do Ignaca, gdy po krótkim oporze opryski znalazły się na siedzeniu samochodu. — Ja wam nie każę być moimi przyjaciółmi... Kiedy chcecie mnie uważać za wroga — to pies cie lizal, nie będę laził do ciebie z wykiągniętą ręką. Jedno ci powiem: jesteście obaj pocharatani i trzeba wam wypocząć i podleczyć. A gdzie macie dom taki spokojny jak mój?... Pachnie wam krata? — Dobrze, idźcie do wiewienia... Ja radzę to wszystkie wasze dasy i kwasy schować w kieszeń, przyjąć goście u mnie, porozumieć się przy okazji, a potem dopiero robić co się wam podoba, jeśli nie będziecie chcieli z mojej pomocy skorzystać... No? i czego się gapisz na mnie jak sroka w gnat?... Ignac milczał ponuro.

— Jąbym ci, Ignac, powiedział o co ci idzie, ale widzę, że to próżna fatyga. Z głupim nie poradzę.  
 — ...Wszystko podsłuchiwalimy i słyższeliśmy wszystko... he! he!... tak to mi napisały balwany... Ignac, już też jakieś pod słuchiwali — to warto było lepiej to zrobić.  
 — Jak ona się migdałala do pana i całowała?... — odczytywał z kartki, wyjętej z kieszeni. O tobuzy! Nic nie widzieli, nie mogli widzieć, a pisza o jakimś tam migdałeniu... Z hyka pospadał!... Jak mi Bóg miły!... No i czego się boczysz Ignac?... Prze-mówże!

— Ja nie boczę się — mruknął obojętnie bandyta.  
 — Słuchajże brachu, ja dużo gadać nie będę, ale ci powiem — jeżeli masz do wyboru, słuchać albo siebie, albo mnie — to, zapewniam cie, o wiele lepiej zrobisz jeśli mnie będziesz wierzył. Powiedz sam, czy który tam z was, co miał się ze mna powie-dziać kiedy, że Fryga kłamie?... Nie!... Fryga mógł być pies, diabeł, kanalia i je-szcze inaczej, ale Fryga nigdy nie kłamie... Rozumiesz?... Wiesz?...  
 — I rozumiem... i wiem... — zamruczał z obojętnym niewspółdziałaniem Ignac.  
 — Przyznam się racie?...  
 — A i dlaczego nie miałbym przyznać?... Tak było, ale czy i teraz?  
 — Ignac, zamknij ty dysk, jak masz zamiar mnie obrazić...

— No wiec co? Mam gadać, czy mil-czeć?... Bo raz tak pan każe, a drugi raz inaczej.  
 — No to lepiej siedź cicho i słuchaj!... Ja ci mówię, że Fryga nie kłamał nigdy, to i teraz was w butelkę nie nabił... Wyście zaczęli!... Po co było udawać, oszukiwać?... He?... Dostyszeł piątę przez dziesiątę i już... idą ukradkiem zarządzać bezbronną ko-biętę, spiesz się, że niby ja będą się nią opiekować i przeszkodzić...  
 — Jeszcze ona swoje dostanie...  
 — Ignac, prosiłem cie, żebyś głupstw nie gadał. Tak?...  
 — Dziwno mi, dlaczego panu zależy na tem, żebyśmy koniecznie do pana jechali?...  
 — Co ty?... Myślisz, że was chce do pa-ki wsadzić? Nie, brachu, ja was potrzebu-ję jeszcze i dlatego chce, żebyście u mnie byli. Niejedno jeszcze mamy do zrobienia wspólnie... No, wysiadaj i jazda na górę. Dzwonię na stróża. Ja zaplace.

Po chwili cała trójka weszła do mieszka-nia Frygi.  
 Walerek nic nie mówił przez cały czas. Milczał jak ryba pod gruba warstwą ban-daży. Ignac był ponury i zły. Fryga za to usiłował na wszelkie sposoby rozczłumrzyć opryszków. Próbował namówić ich na po-wrótzenie kilku szklaneczek koniaku, gadał dużo, wymyślał jeszcze więcej.

— Ale napróżno starał się odzyskać życzli-wość godnej parki przyjaciół z pod-ziemnej gwiazdy.  
 Napróżno im tłumaczył, przekonywał ielt i perswadował.  
 Siedzieli obaj nastroszeni, odoci i obojęt-ni na słowa detektwa.  
 Cierpliwość Frygi zaczęła się wreszcie wyczerpywać. Wstał z fotela i szerokimi krokami przebiegał sypialnie tam i z po-wrotem.

— Stanał wreszcie przy stole i nie nie mó-wiać, wziął do rąk talje kart, która przed paru godzinami „ciągnęli oczko” oba re-zumieszki.  
 Bawiąc się niemi machinalnie, rzekł po-woli:  
 — Widzę, że nie dam sobie z wami ra-dy... Trzeba by chyba, żeby piorun tu spadł na dach mojej niewinności... Psiakrew... Co z wami robić, durnie jedne, żeby was przekonać?...  
 — Czokajcie, mam dobry pomysł... — ożywił się nagle. — Ignac, lubisz „oczko”? Co?  
 — Lubić, lubić...  
 — Słuchajno drabie... Zagramy sobie, dobrze?  
 — A o co stawka?... — roześmiał się oczy Ignaca.  
 — Otóż to!... Gramy od 10 groszy. Jeże-li ja wygram od was po dziesięć złotych, razem dwadzieścia, — zostaniecie u mnie i we wszystkim musicie mnie słuchać. Je-żeli ja przegram, dwadzieścia złotych możecie sobie isć, gdzie wam się podoba i ja wam nie będę wrzeszkadzać, ani was od tego odciągać. Zgoda?  
 — Zgoda! — Ignacowi odobał się ten nowy rodzaj hazardu.  
 — Zgoda! — mruknął spowity jak mu-nia bandażami Walerek.  
 — To siadajcie przy stole!... Napijemy się przy okazji, co?... To będzie, ta gra, coś jakby sąd boży... Rozumiecie?  
 — Dlaczego nie! — uśmiechnął się po-kracznie Ignac.

— No to już, o rozdawanie... Ciagnał...  
 — Dama! — zawołał Ignac — Blondyna.  
 — As pik! — mruknął Walerek.  
 — To twój bank, Walerek, mój as kierow-y...  
 Zaszleściły tasowane karty. Klasnęły — rzucone na stół do przełożenia.  
 — W banku dziesięć groszy!... Idziesz o te dziesięć, Ignac?  
 — Idę... As na budzie — bankier spał półdział!  
 — Twoja... moja... twoja... Jeszcze?  
 — Za oko!...  
 — Raz, dwa, trzy — jedenaście i dziewięć — całe!... Płać!...  
 — Płać... mam furę...  
 — Panie komisarzu, dwudziestka do pa-nya leci... Ora pan! — beknął Walerek.  
 — Oczywiście... Dziękuję... Jeszcze dwie... A sobie!...  
 — Cztery, jedenaście, trzynaście, dwa-dziesiąt trzy, za dużo... Trzymaj bank, I-nac.  
 Tym razem bank przeszedł raz i drugi.  
 — Sztuk! — ogłosił bankier. — Złoty, sześćdziesiąt w banku...  
 — Biję!... Dziękuję...  
 — Raz, dwa, trzy — fura!... Bank pana komisarza... Walimy dalej!

Bank Frygi „obleciał”. Detektyw zbliżył się o parę złotych do zwycięstwa. Ale ta-ka tania gra niezbyt podobała się jego part-nerom.  
 Kiedy bank przeszedł do Walerka, ten ci-snął na stół złotówkę.  
 — Panie komisarzu — zagulgotał przez rozpuknięte wargi — co się będziecie bawić... gra to gra... Niech pan pozwoli za-cząć ze złotówki...  
 — Dobrze.  
 — Mądrześ powiedział Walerek, gra to gra... Biję po cienku. Daj dwie karty... I jeszcze jedną... O psiakrew!... Dwadzieścia dwa!...  
 — Panie komisarzu, dwa złote w banku. Biję pan?... Proszę karty...  
 — Dziewiętnaście...  
 — Ja... Cale!... Ignac, cztery złote do bi-cia!  
 — Niech idzie!  
 Znow Ignac przegrał. Fryga również. Kupki monet, odliczanych starannie, leżąco przed nimi zmalaly.  
 Stos bilonu w puli powiększał się.  
 Na twarze grających wystąpiły rumień-ce. Oczy błyszczały gorączkowo.

Raz jeszcze Ignac zaklął siarczyście, gdy ostatnie złotówki cisnął na przegrana, po-życzywszy jeszcze kółkańca od bankie-ra.  
 — Ostatnia gra! — obwieścił Walerek.  
 W banku trzydzieści dwa złote.  
 — Po banku! — zdecydował się Fryga.  
 — Co pan ma? Ja — bankierskie.  
 Dziewiętnaście.  
 — Wygrał pan!...  
 — A wygrałem...  
 — Ano, jesteśmy na pańskiej łasce...  
 — Teraz wierzycie, że was nie oszuki-wałem?  
 — A jakże!... Karty pokazały...  
 — No, to dajcie sztamę!...  
 — Ano, to sztamę!  
 Troje rąk wyciągnęło się do uścisku.  
 (Dalszy ciąg w numerze jutrojszym).

# Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

## Telefoniczna rozmowa o tragedji zakochanych

Urywam zgrzytem zadzwie-zał telefon na moim biurku.  
 — Czy chce Pan przyjąć skar-gę czytelnika przez telefon? — o-dezwał się sympatyczny młody głos.  
 — Bardzo proszę. Jestem na usłu-gi czytelników „osobiście”, „piś-miennie”, „telefonicznie”, a nawet „telegraficznie”. To znaczy, że przyjmuję wszystkie skargi bez względu na formę, w jakiej są po-dane.  
 — To bardzo dobrze. Bo ja chcia-łem napisać list, ale pod wpływem tego nieszczęścia nie byłbym zdolny skreślić porządnie ani jednego zdania.  
 — Cóż to takiego Panu dolega?  
 — Stała się rzecz straszna, okrop-na, której nie wiem jak zapobiec. Ale muszę opowiedzieć Panu wszy-stko od początku.  
 — O to właśnie chodzi. Słucham.  
 — Otóż, przed trzema laty w Za-kopanem poznałem młodą, bo sze-snaścieletnią wówczas panią, która wkrótce została moją ukocha-ną. Trzy lata trwała nasza czysta, bez żadnego cienia, miłość.  
 — Marzyliśmy o tem, że kiedy mo-je warunki materialne się popra-wią, pobierzemy się. Moment ten właśnie nadszedł.

Dzisiaj mam lat 24. Jestem na nie-złej posadzie, tak, że mogę zapew-nić żonie zupełnie niezłe utrzymanie.  
 — Nagle dowiaduję się rzeczy stra-sznej. Rodzice mej ukochanej sprze-dali ją pewnemu kupcowi warszaw-skiemu.

— Nie rozumiem Pana. Jak to sprzedali — chyba niedostojnie?  
 — Najbardziej niewłaściwie. Stary, gru-by bogaty kupiec upatrzył sobie moją Lusię na żonę, przyszedł do rodziców i dał im ciepłą ręką kilka tysięcy złotych za to, żeby się zgo-dzili oddać mu ją.

— Ojciec Lusi, człowiek chciwy na pieniądze, zainkasował smę i u-dzielił swego „błogosławieństwa”.  
 — Nieprawdopodobne!  
 — Coż na to panna Lusia, zgodzi-la się bez protestu być objektem ta-kiego handlu?  
 — Płakała, błagała, prosiła, ale ojciec jest nieugięty. A ona jako do-bra córka, kochająca rodziców, nie ma siły sprzeciwić się ich woli.  
 — Z płaczem przybiegła do mnie, żebym coś radził... żebym a rato-wał. Ale coż, ja nie mam kilku ty-sięcy złotych, żeby ją wykupić, że-by przelicytować tamtego, mam tylko serce wierne i kochające, me ską odwagę i jestem zdetermino-wany na wszystko...  
 — Wiem tylko jedno, że nie prze-żyłbym ich nocy postójnej. Świa-domość, że moja Lusia należy do tego, co ja kupił za pieniądze, do-prowadziłyby mnie do rzeczy jak najgorszych...  
 — Nie wiem jak temu zapobiec... Nie wiem co robić... Proszę o ra-de...  
 — Na szczęście czasy niewolno-twa minęły. Jeśli nanna Lusia na-prawde kocha Pana i nie chce wyjść za Pańskiego rywala, znaj-dzie z pewnością w sobie dość si-ły, aby nie dać się sprzedać. Chy-ba, że poświęca się dla rodziców. Może te kilka tysięcy złotych, to jedynie dla nich ratunek...  
 — Ależ nie podobnego, to bardzo zamożni ludzie, tylko chcieli...  
 — Tem lepiej. Pańska ukochana nie będzie miała wyrzutów sumie-nia, sprzeciwiając się ich woli. A gwałtem do ołtarza jej nie zapró-wadzą. Trochę siłnej woli ze stro-ny Pańskiej i Panny Lusi, a mimo całego zamilowania do gotówki jej rodziców, miłość Wasza zwycię-ży.  
 — Dziękuję Panu serdecznie za sło-wo otuchy.  
 — A proszę, niechże Pan do mnie zadzwoni z wiadomością jak się tam sprawy ułożą.  
 — Zadzwonię z pewnością. Do widzenia.  
 ODPowiedzi  
 otrzymajmy w „Dobrym Wieczor-ze”: P. P. „Maria Magdalena”, „Mandarynka”, M. I. C. z pod War-szawy.  
 W „Expressie Porannym” — „In-walida”.

## Nowa śmiertelna choroba

dziesiątkuje ludność wyspy Trinidad

Na wyspie Trinidad, położo-nej naprzeciw wybrzeża Guja-ny w Ameryce południowej i na leżącej do Anglii, pojawiła się ja-kaś

tajemnicza choroba, która dziesiątkuje nie tylko ludzi ale i zwierzęta, i wobec której lekarze są

zupełnie bezsilni. Symptomy tej choroby u ludzi przypominają do złudzenia obja-wy paraliżu dziecięcego.

Śmierć następuje w przeciągu czterech lub pięciu dni po wy-buchu choroby.

Chorobę tę badano w Instytu-cie Listra w Londynie i w Insty-

tucie Rockefellera w Nowym Jorku, lekarze jednak nie są zgo-dni co do sposobu jej powstania. Londyński bakterjolog skłania się do hipotezy, że zarzek jej przenoszony jest przez

wielkie nietoperze, zwane wampirami, które żywią się krwią istot ciepłokrwistych.

Wyspa Trinidad i pobliskie wy-brzeże gujańskie obfituje w te wstrętne zwierzęta.

Na tajemniczą zarazę zapada-ją głównie wieśniacy, oraz oso-by przebywające na wsi, w miastach bowiem wampiry pojawia-ja się bardzo rzadko.

# Ludzie nie uznający pieniędzy

Nowo odkryty dziki szczep mieszkańców dżungli indyjskiej

Angielski antropolog profesor Welshown donosi na łamach „Daily Telegraph” o odkryciu w północnej części półwyspu Ma-lajskiego

należanego dotychczas plemie-nia ludzkiego, zwanego Panganami.

Szczep ten, żyjący wśród wy-sokich gór i niezmiernych mo-czarów, rozdziałajacich pań-stewka malajskie, prowadzi ży-cie koczownicze i posiada nad-zwyczaj charakterystyczne ce-chy indywidualne. Jest to lud dziki i pierwotny.

ale bardzo spokojny i uległy. Panganowie nie prowadzą walk ani między sobą, ani z wład-cami przyległych państw, któ-rych uważają niemal za bóstwa i ulegają im bez protestu.

Największymi skarbami Pan-ganów są

sól i tytoń. bez których obciś się nie mogą. Pod względem żywności za-to są bardzo niewymagający i nieraz przez całe dni nie przy-jmują pożywienia.

Znają wprawdzie wartość zio-ta, ale mają jednak pieniądze i nie używają ich, gdyż nie pro-wadzą wogóle żadnego handlu, oprócz chyba wymiany skór zwierząt upolowanyc na sól i tytoń.

Jeżeli któremu z nich wpadnie w rękę moneta, zastrzebuje ją czempredzei, aby zmarli członkowie szczepu mieli czym handlować na tany-tym świecie.

Nie zajmują się ani uprawą o-li, ani hodowlą zwierząt, a wszy-stkie ich czynności pozostają w związku z potrzebami ich żołąd-ka.

Jeżeli są głodni, wwruszkają na polowanie, albo poszukują w ja-dalnych owoców i korzeni. Uzbierawszy zapas żywności, żyją z niego aż do wyczerpania, w zupełnej bezczynności.

Panganowie nie posiadają re-ligji i nie mają pojęcia o Bogu. Błąkają się wśród nich tylko jakieś mgliste wierzenia o węd-rówce dusz.

Wierzą między innymi, że w tygrysach pokutują dusze przodków.

Dlatego nigdy nie polują na te drapieżniki, lecz zaatakowani przez nie, głośno wołają imię któ-regoś z przodków.

Jeżeli imię zostało trafnie od-gadnięte, tykrys nie robi im nic złego. Tak przynajmniej myślą te naiw-ne dzieci puszczy.

## FALE RADJA

WARSZAWA. Długość fali 1411,8 m. O. 11:58: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. O. 12:10: Muzyka z płyty gra-mofonowych do g. 13:10. O. 16:00: Pro-gram dla dzieci młodszych. O. 16:15: „Biały wódz czerwonoskórych Indian” — wygl. kpt. Lepecki. O. 16:30: Muzyka z płyty gramofonowych. O. 16:50: Ra-djokronika — wygl. dr. M. Stepowski. O. 17:15: Płyty gramofonowe. O. 17:35: „Tam, gdzie była Reduta Orłowa” — wygl. mjr. Ad. Englert. O. 18:00: Kon-cert popołudniowy w wyk. orkiestry P. R. O. 19:25: Płyty gramofonowe. O. 19:40: Skrzynka pocztowa rolnicza. O. 20:15: „Panorama muzyki współcze-snej” — wygl. red. M. Gliński. O. 20:30: Muzyka lekka ze Lwowa. O. 21:00: P. Brodowski — powieść japońska p. t. „Ljoto”. O. 21:30: Koncert kameralny w wykonaniu Warsz. Kwartetu Smycz-kowego. O. 22:30: Muzyka tańcząca.

## Bliżej Boga

Msza św. na niebotycznym szczycie

Ks. Folliet, wikariusz parafji św. Maurycego we francuskim mieście Annecy, bedący zarazem kapelanem grupy skautów tej parafji, odorawil ubiegłej niedzieli Msze święta w schronisku alpejskim, położonym

na wysokości 3.817 metrów, w obecności około dwudziestu turystów.

Światłobliwy ten kampan, otrzy-mawszy na to specjalne pozwo-lenie biskupa, wybrał się na grupe Mont Blanc z zamiarem od-prawienia Mszy świętej na jaknajwyższej wysokości.

Doszedł wraz z eromada wier-nych do schroniska położonego na wysokości 3.817 metrów i od-prawiał tam nabożeństwo, wyruszył dalej ku szczytowi Gouter.

Po drodze jednak turystów wraz z księdzem — alpinistą za-skoczyla

sroga śnieżycą, która wszystkich zmusiła do po-wrotu.

Ks. Folliet musiał zrezygno-wać z zamiaru odorawienia Mszy świętej na szczycie Mont Blanc



# Grodno wioślarskim mistrzem Wilna

## Porażka osad Poznania i Wilna

Regaty wileńskie, na których Grodno zdobyło mistrzostwo Wilna, zgromadziły na starcie 8 klubów z Poznania, Wilna i Grodna.

Niestety — zainteresowanie publiczności, jak również organizacja regat pozostawały bardzo dużo do życzenia.

Walka na wodach Wilji rozpoczęła się już w piątek dnia 4.IX; niezliczona ilość przedbiegów zmusiła osady grodzieńskie do startowania po kilka razy w jednej konkurencji, żeby dojść do finałów. Niedziela, dzień biegów finałowych, dał dla osad grodzieńskich zastrużone i wypracowane zwycięstwo, gdyż — startując w 7 konkurencjach z osadami Wilna i Poznania — uzyskują 5 pierwszych miejsc i jedno drugie.

Tak olbrzymi sukces osad grodzieńskich należy przypisać trenerowi p. E. Kobyliańskiemu, który nie szczędząc swej pracy, doprowadził surowy materiał Grodna do tak świetnych wyników, jak również kpt. Szymańskiemu, jako komendantowi, który zdołał obudzić wśród młodzieży żywe zainteresowanie wioślarstwem i szlachetną ambicję sportową.

O sukcesie naszych wioślarzy „Dziennik Wileński” pisze:

W roku bieżącym stanęło do walki aż 54 osady, w tem mieliśmy gości z Poznania i Grodna.

Niestety przyniosły regaty tegoroczne zdecydowaną porażkę Wilna które utraciło swe przodujące stanowisko w sporcie wodnym na kresach wschodnich, ustępując palmę pierwszeństwa Grodnu.

### Posiedzenie

Miejskiego Komitetu  
W. F. i P. W.

Dnia 9-go września b. r. o godzinie 19-tej (7-mej wieczorem) w gmachu Magistratu odbędzie się posiedzenie Miejskiego Komitetu W. F. i P. W.

Porządek dzienny obejmuje: Przyjęcie protokołu z ostatniego posiedzenia Komitetu № 4 z dnia 27-go lutego 1931 roku. Rozpatrzenie i przyjęcie pisma Wojewódzkiego Komitetu W. F. i P. W. w Białymstoku, zatwierdzającego budżet tut. Komitetu na rok 1931—32 z poczynieniem pewnych zmian.

Sprawy bieżące.  
Wolne wnioski.

Trzeba stwierdzić, iż Grodnianie wykazali nie tylko wielką ambicję sportową, ale przede wszystkim potrafili zdobyć się na wytrwałą i systematyczną pracę.

Już na regatach grodzieńskich w sierpniu potrafili oni zwyciężyć osadę W. K. W. z Poznania i aczkolwiek różnie komentowano to zwycięstwo, jednakże obecnie w Wilnie potrafili oni znów zwyciężyć poznańców, którzy nie dalej, jak w bieżącym roku odnieśli szereg pierwszorzędnych sukcesów w walce o mistrzostwo Polski w Bydgoszczy, w Warszawie, u siebie w Poznaniu i na jeziorze Witobelskim.

Niedość tego, bo prócz zwycięstwa w biegu czwórek wyścigowych o mistrzostwo Wilna, zwyciężyli grodnianie w biegu czwórek półwycigowych dla osad wojskowych, w biegu nowicjuszy i wreszcie w konkurencji pań zwyciężają dotąd bezkonkurencyjną osadę pań A. Z. S-u Wilna.

Miejmy nadzieję, że porażka, odniesiona podczas tegorocznych regat, wykaże wioślarzom wileńskim, jak ważną rzeczą jest systematyczny trening i zachęci ich do większego wysiłku.

Przykład Grodna, które w przeciągu jednego roku potrafiło osiągnąć tak wspaniałe wyniki powinien podzielać na wilnian pobudzająco i wyrwać nasz sport wodny z apatii i drzemki.

## Magistrat przygotowuje się do masowych egzekucyj opłat za światło i wodę

Trudności finansowe przeżywa dziś każda instytucja, czy to państwowa, czy samorządowa, czy też o charakterze prywatnym. Niektóre z nich są o tyle w lepszych warunkach, że mają możliwość poprawienia swojej sytuacji finansowej przez samodzielne naciski śrubę podatkowej. Takimi uprzywilejowanymi instytucjami są samorządy.

Dowiadujemy się, że nasz Magistrat w najbliższych dniach przystąpi do masowych egzekucyj opłat za światło i wodę, ponieważ abonenci zwlekają z zapłatą i wskutek tego powstały duże zaległości.

A więc, obywatele, szykujcie pieniądze!

## Zuchwały napad na autobus w Wilnie

Onegdaj wieczorem na przedmieściu Włcza Łapa w Wilnie, dokonano niesłychanie zuchwałego napadu rabunkowego na obsługę autobusu.

Do stojącego autobusu Nr. 38109 podjechała taksówka, z której wypadło dwóch podejrzanych osobników. Osobnicy ci rzucili się do autobusu. Ponieważ

konduktor momentalnie zamknął drzwi autobusu, napastnicy roztrzaskali szybę i dostali się do wnętrza. Konduktor Mejer Wejnt usiłował stawiać napastnikom opór, jednak ci pochwycili go za gardło, obalili na ziemię i zbili do utraty przytomności, poczem porwawszy torbę z gotówką rzucili się do ucieczki. Znajdujący się w autobusie kierowca Rejsach Sztajner wypadł na ulicę i począł wzywać pomocy.

Niezwłocznie zarządzone poscigi i bandytów ujęto. Są to bracia Djakonowscy zam. przy ul. Kijowskiej 10. Bandytów po wstępnej dochodzeniu okutych w kajdanki przewieziono pod silną eskortą do więzienia na Łukiszkach. Ciężko rannego konduktora odwieziono do szpitala.

## Ćwiczenia dla oficerów rezerwy

Dziś o godz. 14 dalszy ciąg ćwiczeń. Zbiórka w Royalu.

## Runęło rusztowanie 15 osób rannych

W granicznym miasteczku Kalety w pow. suwalskim podczas odbywającego się odpustu w dniu 2 b. m. runęła część rusztowania nowobudującego się kościoła wraz z 25 osobami, które były na rusztowaniu; deski i belki rusztowania przyniosły około 15 osób, dwie osoby w stanie beznadziejnym zostały umieszczone w szpitalu.

## Nocne dyżury aptek

Dziś — apteka Klinkowsztejna — Plac Batorego 2, tel. 112.

— Stępniewskiego — Jerozolimka 4, tel. 312.

— Trop-Kryńskiego — Białostocka 54, tel. 103.

## Widowiska

Kino Polonia — „Kawiarzenka”.

Kino Apollo — „Awanturnica”.

Kino Palace — „Klub czarnej ręki”.

Kino Światowid — Pat i Patachon jako „Królowie mody”.

Zgubiono lewą połowę banknotu 100-złotowego Nr. S. C. 1854592, znalazca proszony jest o zwrot za nagrodą do Adm. „N. Dzień. Kres.”

8-x

## Kino-teatr „ŚWIATOWID,,

Brygidzka 2.

DZIŚ! Początek seans. o g. 5.30, 7.40 i 9.40 DZIŚ!

NAJWESELSZA DWÓJKA HULTAJSKA

## Pat i Patachon

w swem najnowszym arcydziele humoru i dowcipu

— jako

KRÓLOWIE MODY

Prenumerata miesięcz. z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1-szpalt. w tekście 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-nio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7-ej wiecz. Konto P.K.O. 80.740. Telefony: Administracji i Redakcji: dzienny Nr. 226, nocny Nr. 306.

Odpow. Redaktor Tadeusz Korulski. Za wydawnictwo „Prasa Grodzieńska” Tadeusz Korulski. „Polska Druk. Kres.” Grodno, Dominik 21